

Murowana pułapka

30 maja 2008

Co 24 minuty gdzieś na świecie powstaje dom dla ubogich rodzin wybudowany przez Habitat for Humanity. Oto historia jednego z nich.

W Pruszczu Gdańskim był dom. Solidny, z cegły, zbudowany jeszcze za Niemców. Z jednej strony otaczała go rzeka Stara Radunia, z drugiej tory kolejowe do Gdańska. Mieszkała w nim rodzina Ostaszewskich – pani Maria i jej córka Kinga.

W latach 70. do istniejących torów dołożono dodatkowe, do Portu Północnego. Ciężkie składy towarowe jeździły jak szalone. Drgania i wstrząsy spowodowały, że w ścianach powstały kilkunastocentymetrowe szpary, a strop ugiął się pod ciężarem ludzi. Strach było mieszkać, ale urzędnicy nie chcieli wydać pozwolenia na budowę nowego domu. Pani Maria wpadła wtedy na genialny pomysł. Powiadomiła urząd miasta, że dom grozi zawaleniem. Pracownicy urzędu, zamiast pomóc i przyznać lokal zastępczy, „w trosce” o życie lokatorek nakazali rozbiórkę budynku. W ten sposób kobiety z dnia na dzień trafiły na bruk.

Wtedy pani Maria wybudowała barak, który miał stanowić tymczasowe schronienie dla rodziny. Sklecony z resztek, które zostały ze starego domu, i z tego, co udało się zdobyć.

Maleńka sień z cegieł z odpadającym tynkiem zamykana jest dyktowymi drzwiami. Nad nimi podkowa na szczęście. Reszta domu zbita z przypadkowych desek i dykty. Do tego powtykane losowo okna. Małe i duże, podłużne i kwadratowe, ale poprzysłanianie firankami, jak w prawdziwym domu. Na to płaski dach. Trochę blachy falistej, trochę papy, worki i folia, bo cieknie. Z tego bałaganu figlarnie wystaje przechylony komin. W środku jest ciemno i nisko. W pierwszej chwili aż przydusza zawieszona w powietrzu wilgoć, stęchlizna i grzyb. Nie ma

ogrzewania, kanalizacji, gazu. Chodzimy po klepisku przykrytym wykładziną, ściany wyłożone są ceratą. W prowizorycznej kuchni stoi koza, na niej gotuje się woda. Na posłaniu w kącie śpi pies. Przez szpary w dziurawym dachu widać niebo. W takich warunkach nie powinny żyć zwierzęta, a kobiety tak mieszkają już 13 lat.

Dwa lata temu Kinga trafiła na ślad gdańskiego oddziału Habitat for Humanity. To międzynarodowa chrześcijańska instytucja non profit, która pomaga najuboższym. Zbiera kasę w Najjaśniejszej i za granicą, dostaje darowizny materiałowe i buduje z tego domy. Nazywa je „domami nadziei”.

Na międzynarodowej stronie internetowej Habitatu czytamy, że wpłacając „on-line” 25 dolarów fundujemy komuś kable elektryczne, za stówkę drzwi, a pozbywając się 4,5 tys. dolców – cały dom w Tadżykistanie.

Kinga i pani Maria podczas rozmów z przedstawicielami stowarzyszenia i czytając takie informacje na stronie internetowej zrozumiały, że dom budowany będzie głównie z darowizn i przy pomocy wolontariuszy, dlatego taki tani.

W piśmie z 29 listopada 2005 r. stowarzyszenie zadeklarowało, że obejmie Ostaszewskie swoim programem. Budowa domu sfinansowana zostanie ze środków pozyskanych przez Habitat for Humanity Gdańsk, a pochodzących z darowizn finansowych i materiałowych od osób prywatnych z kraju i zagranicy oraz firm. Spłacać miały w nieoprocentowanych ratach, w momencie gdy zaczną osiągać stały dochód.

Ostaszewskie do programu przystąpiły. Innej szansy na normalne życie nie miały. Kinga urodziła się wcześniakiem z retinopatią. Choruje na jaskrę. Na jedno oko nie widzi wcale, a na drugie ledwie (70 proc. utraty wzroku), nosi też aparat słuchowy. Mimo to ZUS nie przyznał jej renty. W uzasadnieniu czytamy: Przyznanie renty nie jest uzasadnione Pani dotychczasową drogą życiową. Ta droga to skończone studium

księgowości i studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Gdańskiego z bardzo dobrymi wynikami. Mama Kingi – pani Maria – to inne nieszczęście. Kiedyś była krawcową, po utracie pracy zarabiała dorywczo, gdzie się dało. Ledwie starczało na przeżycie. Teraz dopadł ją rak. Kinga utrzymuje siebie i mamę z korepetycji i stypendium.

Zaczęła się zbiórka pieniędzy. Historia Ostaszewskich pojawiła się na ulotkach, w lokalnej prasie i na internetowych stronach Habitatu w Najjaśniejszej i za granicą. Nie stworzono jednak dla nich subkonta na wpłaty, ale wszystko szło na ogólne konto stowarzyszenia. Potem okazało się, że konkretnie na ich dom (z dopiskiem) dobrzy ludzie dali tylko... 400 zł. O konieczności poczynienia takiego dopisku nie wspominała ani lokalna prasa podając numer konta stowarzyszenia pod historią Kingi, ani międzynarodowa strona internetowa Habitatu zachęcając do wpłaty kartą kredytową on-line.

Pojawili się za to sponsorzy. Jeden podarował bloczki YTONG, narzędzia i akcesoria, drugi dał ławy fundamentowe i beton. Jeszcze inny gres i płytki, a ktoś zaoferował wyposażenie AGD.

10 maja 2006 r. odbyło się oficjalne otwarcie budowy domu połączone z akcją „Jedna kondygnacja w jeden dzień”. Przyjechali wolontariusze z zagranicy, burmistrz uroczyście wmurował tabliczkę ze swoim nazwiskiem i rozpoczęła się budowa. Było pięknie.

Rzeczywistość okazała się mniej różowa. W umowie przedstawionej Ostaszewskim dopiero w maju okazało się, że one niewiele mogą. Habitat miał wyłączne prawo do zmian w projekcie budowlanym, standardzie budynku, wykończeniu. Nawet jego powierzchni nie mogły być pewne. Umowa zabraniała też rozpowszechniania informacji naruszających dobre imię Habitatu. A w przypadku obsuwy w spłacaniu trzech rat cena stanie się natychmiast wymagalna w całości. Z odsetkami, ma się rozumieć.

Kinga: – Wysunięto żądanie podpisania umowy z datą wsteczną. Umowa i cena okazały się nienegocjowalne. Moje zapytania o kosztorys i darowizny uzyskane przez Habitat zostały skwitowane słowami darowizny są dla Habitatu, a cena wynika z wcześniejszych doświadczeń.

Dopiero na żądania Kingi Habitat przedstawił kosztorys. Widać w nim, że materiały pochodzące z darowizn, o których trąbiła lokalna prasa, są wycenione (m.in. beton na fundamenty i wieniec, bloczki na ściany), zamiast odliczane od kosztów. Dom budowany przez wolontariuszy za darowizny wyceniono na 131 tys. zł brutto. Taki sam, bez darowizn i robocizny wolontariuszy, architekt, u którego Kinga zrobiła szczegółowy kosztorys, wycenił na 115 tys.

Na początku lipca 2006 r. powołując się na wadę oświadczenia woli Ostaszewskie wycofały się z programu. Według nich cała ta sprawa to nabijanie ludzi w butelkę. Stowarzyszenie kilka razy podejmowało próby negocjacji proponując korzystniejsze zapisy w umowie, ale one nie chciały mieć z Habitatem więcej do czynienia.

Gdyby zdecydowały się dalej tkwić w programie, umoczyłyby jeszcze bardziej i oprócz kasy na raty musiałyby zbierać forszę na remont.

Do momentu wstrzymania budowy postawiono parter bez stropów. Nawet laik taki jak ja zauważa, że budowano w pośpiechu i wyjątkowo niestarannie.

Rzeczoznawca tak ocenił stan techniczny budynku: W budynku nie wykonano prac hydraulicznych pod posadzką, co wymagać będzie w przyszłości rozkucia wykonanego betonu podkładowego i ponownego zabetonowania. (...) Wieńce żelbetowe ścian wykonane zostały wyjątkowo niestarannie. Widać wyraźnie, że beton nie był wibrowany i nie kontrolowano „rozprowadzania” mieszanki betonowej w szalunkach. (...) Ogólna ocena zastosowanego drewna pozwala stwierdzić, że nie jest to drewno klasy przewidzianej

w projekcie. (...) Wykonane fundamenty i ściany opiniowanego obiektu mają szereg odstępstw od założeń projektu budowlanego będącego integralną częścią wydanego pozwolenia na budowę. (...) Projekt budowlany (...) zawiera szereg nieścisłości jak i sprzecznych informacji.

Ostaszewskim udało się doprowadzić do ukarania autorki projektu przez Okręgowy Sąd Dyscyplinarny Pomorskiej Okręgowej Izby Architektów. Otrzymała karę upomnienia za wadliwe sporządzenie dokumentacji projektowej wraz z wpisem do centralnego rejestru ukaranych.

Od Habitatu Ostaszewskie zażądały usunięcia ich historii i wizerunku z internetowych stron organizacji, bo chociaż budowa została wstrzymana pod koniec maja, to stowarzyszenie nadal trzymało ich historię z numerem konta na stronach internetowych w Polsce i na świecie. Sprawę zgłosiły na policję, ta odmówiła wszczęcia dochodzenia. Wniosły zażalenie do prokuratury okręgowej pisząc m.in., że stowarzyszenie pozyskuje środki, m.in. przez internet, na budowę naszego domu (...) wprowadzając tym celowo w błąd potencjalnych darczyńców, którzy dokonując wpłaty kartą kredytową w systemie on-line na rzecz organizacji tkwią w przekonaniu, iż budowa trwa nadal, a w rzeczywistości tak nie jest. Zażalenie uwzględniono. Sprawę przesłano do Prokuratury Rejonowej Gdańsk-Wrzeszcz, która klepnęła umorzenie. Kolejne odwołanie do okręgowej. Okręgowa nie przychyliła się tym razem do zażalenia i przekazała sprawę do Sądu Rejonowego Gdańsk-Północ. Sąd znowu zwrócił sprawę prokuraturze rejonowej. Prokuratura znowu umorzyła. Ostaszewskim została tylko droga cywilna.

Habitat jest organizacją pożytku publicznego (OPP), jego działalność musi być transparentna. Reguluje to ustawa o działalności pożytku publicznego i wolontariacie. Cały dochód musi przeznaczać na działalność non profit, musi sporządzać i ogłaszać roczne sprawozdania finansowe. Zapewne od strony prawnej działania Habitatu są bez zarzutu. Pozostają pytania co do etycznej strony działalności stowarzyszenia. Na swojej

stronie internetowej gdański Habitat zachęca do oddania na ich konto 1 proc. podatku pisząc: pomóż zrealizować marzenia Rodzin bez dachu nad głową. Ofiaruj 1% a ofiarujesz im kawałek domu! Nigdzie nie informuje się darczyńcy, że pomimo hojności beneficjent i tak za ten „ofiarowany” kawałek domu będzie musiał Habitatowi słono zapłacić.

15 lutego 2007 r. gdański Habitat przysłał Marii Ostaszewskiej fakturę opiewającą na prawie 36 tys. zł z propozycją spłaty w 240 miesięcznych ratach ze względu na sytuację finansową.

* * *

We wpisie z KRS-u możemy przeczytać, że ideą stowarzyszenia Habitat for Humanity Gdańsk jest ofiarność i służba bliźniemu, a także wszelkie inicjatywy w duchu prezentowania postawy wzajemnej troski wynikającej z chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego.

Amen.

Autor: Karolina Gnaś

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 18/2008](#)

JAK DZIAŁA HABITAT

Każdy oddział ma swoją odrębną osobowość prawną i władze. Z głównym Habitat for Humanity łączy je umowa partnerska. Na budowach habitatowskich pracują wolontariusze (w większości z zagranicy) i rodziny zakwalifikowane do programu. Rodzina musi przepracować na budowie co najmniej 900 godzin. Prace nadzorują fachowcy. Wolontariusze z zagranicy muszą sami pokryć koszty podróży, zakwaterowania, żarcia, ubezpieczenia. Stowarzyszenie oczekuje także od każdej dorosłej osoby uczestniczącej w programie, żeby wpłaciła na ich konto minimum 450 dolarów, małolaty płacą 350. Do czasu przerwania robót budowlanych u Ostaszewskich przy wznoszeniu ich budynku pracowało ponad 50 wolontariuszy, głównie z zagranicy.